

Świadomość jest sexy!

Z początkiem lutego 2013 świat obiegnęła szokująca wiadomość: 9-latka urodziła dziecko! Wydarzenie miało miejsce 27 stycznia w Meksyku, matka i dziecko czują się dobrze, ojcem jest 17-letni chłopak (który ukrywa się przed poszukującą go z tego powodu policją, choć, jak się wydaje, nie był to gwałt). Młodociana matka pochodzi z wielodzietnej rodziny, rodzice dziewczynki nie zauważyli, że dzieje się z nią coś dziwnego. Dziwne jest i to, że było to w ogóle możliwe z biologicznego punktu widzenia, nawet jeśli w południowych krajach dziewczynki dojrzewają wcześniej - dziecko, chłopczyk ważył ok. 2,5 kg i mierzył ok. 50 cm, czyli w normie.

Czy gdyby dziewczynka wiedziała cokolwiek na temat własnej seksualności, nie doszłoby do ciąży? A gdyby uświadomiony był 17-latek? Czy dałoby się zapobiec nieszczęściu? Czy wystarczy wiedzieć skąd się biorą dzieci? Bo przecież rodzice dziewczynki z całą pewnością to wiedzą, skoro mają całą gromadkę dzieci, a jednak nie uchronili dziewczynki, ba, nie zauważyli nawet, że spodziewa się dziecka?

Otóż sama znajomość fizjologii to zaledwie jeden z aspektów wychowania do świadomej seksualności człowieka. Ważniejsza jest świadomość jako taka, a ta jest wypadkową wiedzy i rozumienia tego, co się wie - jako pochodna czasu. Jednym słowem, nawet gdyby dziewczynka miała jakąś elementarną wiedzę o tym, co to jest stosunek płciowy i czym może się skończyć - a przecież mogła to skądś wiedzieć, np. z obserwacji zwierząt domowych - to i tak nie miałyby świadomości, że przekracza niedopuszczalne granice, jeżeli nikt jej tego nie powiedział (nie dopilnował, żeby tego nie robiła).

W listopadzie 2012 przez polskie media przeszła kolejna fala dyskusji o wychowaniu seksualnym w szkołach. Koła postępowe twierdziły, że "wiedza o seksualności człowieka" powinna być przedmiotem obowiązkowym i w wymiarze jednej godziny tygodniowo pojawiać się w planie lekcji już od pierwszej klasy szkoły podstawowej. Koła konserwatywne uważały coś wręcz przeciwnego: że dzieciom taka wiedza do niczego potrzebna nie jest, a w szkołach można co najwyżej liczyć na "wychowanie do życia w rodzinie" w wyższych klasach - w duchu katolickim, czyli: przed ślubem nic, a po ślubie kalendarzyk małżeński.

Niestety statystyki są nieubłagane: w Polsce około 20 tysięcy niepełnoletnich dziewcząt rocznie zostaje matkami. Wobec tych danych 14 godzin rocznie nieobowiązkowych zajęć "wychowania do życia w rodzinie" od V klasy szkoły podstawowej (dla 11/12-latków) wżwyż jest kompletnym rozjechaniem się z rzeczywistością.

Obowiązujące dziś przepisy regulujące nauczanie młodzieży w zakresie życia seksualnego pochodzą z artykułu 4 ustawy z 1993 r. o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego oraz warunkach przerywania ciąży (do tego dwa ministerialne rozporządzenia - z 1999 r. i 2002 r. - na podstawie których wpisano ten przedmiot do podstawy programowej poszczególnych typów szkół) są opóźnione. Przez ostatnie 20 lat dokonał się skok cywilizacyjny, Trzecia Fala zalała świat, społeczeństwo się skomputeryzowało, Internet i telefonia komórkowa zmieniły wszystko, również sferę życia seksualnego.

Do tego nastąpiło skomercjalizowanie prawie wszystkich dziedzin życia. I na odwrót, prawie wszystkie dziedziny życia zaprzęgnięto do użytku skomercjalizowanego społeczeństwa. "Seks" jako jedna z podstawowych przyjemności w życiu i do (prze)życia może służyć do reklamowania nieomal wszystkiego. Nasze dzieci i wnuki innego świata już nie pamiętają. Przymiotnik "sexy" jest jednym z najbardziej nośnych i najbardziej pożądanych określeń. Już 4-latki to wiedzą.

Proponuję zatem wprowadzać do życia hasło: „świadomość jest sexy”. Bo, jak wiadomo, seks zaczyna się w głowie, a mózg jest najbardziej erotycznym organem człowieka. I jak każdy żywy organ potrzebuje czasu na dojrzewanie, po to, by mógł osiągnąć taki stopień rozwoju, żeby go z satysfakcją używać. Nikt nie używa niewłaściwie wykonanych narzędzi, nikt nie korzysta z niewykształconych specjalistów, nikt przy zdrowych zmysłach nie czerpie przyjemności z niedogotowanych potraw, nikt zdrowy nie zjada ze smakiem niedojrzałych owoców...

Ale choć wszystko wokół przesiąknięte jest seksem, przedwczesny seks to nadal nic dobrego. Tym bardziej świadomość powinna być wykształcona, a nie skołowana, jeśli ma sterować życiem erotycznym swojego właściciela. Do życia erotycznego każda dziewczyna i każdy chłopak przygotowuje się przez cały okres dojrzewania. Przygotowywanie to polega nie tylko na zdobywaniu odpowiedniej wiedzy przekazywanej przez pokolenie rodziców, które już wiedzę tę posiada, nie tylko na pilnym uczeniu się teorii, ale też na przymierzaniu się do przyszłego życia seksualnego dorosłego człowieka, czyli na pierwszych doświadczeniach.

Szkoła, taka, jaka jest dzisiaj, przygotowuje młodych ludzi do życia w społeczeństwie głównie od strony przydatności na rynku pracy. Jeśli chodzi o tzw. życiową wiedzę, w tym o życiu seksualnym, dotąd zawsze pozostawało to w naturalny sposób w gestii rodziców. Ale okazuje się, że przebarwiona kulturowo (czytaj: religijnie), taka domowa edukacja zdawała egzamin dopóty, dopóki wychowywanie z pokolenia na pokolenie polegało na obrzydzeniu, zabranianiu i trzymaniu pod kloszem. Tym sposobem tę czy inną dziewczynę udawało się doprowadzić do ołtarza dziewicą, jeśli odbywało się to w miarę szybko. W średniowieczu oficjalnie już w wieku 12 lat. Ten wiek był rzeczywiście zapewne gwarancją dziewictwa.

Niestety, 12 lat to zaledwie początek dojrzewania fizycznego i psychicznego. Dlatego przesunięcie dolnej granicy wieku, w którym można wejść w związek małżeński do 18-ego roku życia jest zgodne ze znajomością tego faktu. Natomiast stosunek poniżej lat 15 uznano (w naszych szerokościach geograficznych) za prawnie niedozwolony. Pilnuje się dzieci, zwłaszcza dziewcząt, żeby nikt ich nie uwiódł, a one same nie zechciały.

Tak naprawdę, zanim wynaleziono środki antykoncepcyjne, a wiedza na temat seksualności człowieka osiągnęła stan dzisiejszy, było to postępowanie o tyle słuszne, że w jakimś stopniu chroniło przed przedwczesnymi ciążami, niechcianymi, nieślubnymi dziećmi. Dziewczęta jak najrygorystyczniej trzymano pod kluczem, chłopcom zaś na niejedno zezwano — na przykład na uwiedzenie służącej (im niższa warstwa społeczna, tym mniej dbano o cnoty tych dziewcząt, ewentualne dzieci lądowały w przytułkach lub nawet w kloakach), czy wizytę u prostytutki, albo po prostu posiadanie starszej kochanki. Mamy chwalebne przykłady takich par w literaturze: pan Tadeusz — Telimena, Wacław — Podstolina...

Chłopcom, jak to się mówi, uchodziło na sucho — a tak naprawdę nie przejmowali się swoimi nieślubnymi dziećmi, liczyły się ślubne. Wszystko to za pozwoleniem społeczeństwa i Kościoła. I nikt się nie łudzi, że było lepiej niż dziś. Wystarczy zajrzeć do odpowiedniej literatury, żeby przekonać się, że nieszczęść było bez liku, tyle że większość z nich zamiatano pod dywan. Nikt nie robił statystyk, nikt nie bił na alarm, nikt wreszcie nie wypytywał małżonków, jak im tam w łóżku, nikt nie proponował terapii, jeśli było im źle.

Dziś czasy zmieniły się diametralnie, aż chciałoby się powiedzieć: chwała Bogu! Ale to przecież chwała nauce. Mamy wreszcie skuteczną antykoncepcję - a marzyło się to człowiekowi od starożytności, mamy w porównaniu z poprzednimi czasami olbrzymią wiedzę na temat fizjologii, genetyki, praw dziedziczenia, na temat seksualności, psychologii miłości itd. itp. A skoro pozbyliśmy się lęku przed niechcianym rodzicielstwem, przyznaliśmy po wiekach, że seks to przyjemność i nie wstydzimy się tego powiedzieć.

A raczej: coraz więcej ludzi się nie wstydzi, ale ciągle jeszcze gros społeczeństwa tkwi mentalnie przywiązane do tego, co przekazywano tradycyjnie z pokolenia na pokolenie: że seks to coś złego. I społeczeństwo przekazuje to przekonanie swojemu potomstwu, najczęściej niewerbalnymi środkami komunikacji lub językiem wulgarnym, reliktem z czasów, gdy seks był czymś „brudnym”. Tym samym mamy do czynienia z sytuacją o tyle groźną, że młodzież nie wie, gdzie góra, gdzie dół, co jest dobre, co złe, co dozwolone, co nie, a zewsząd słyszy (i widzi) seks, seks, seks. Dorośli mający za zadanie wprowadzać swoje dzieci w życie - zawodzą.

Z jednej strony zgodnie przytakujemy, że seks to przyjemność, co doprowadziło do wszechobecnego rozseksualizowania społeczeństw, spotęgowanego tym, że seks gra w jednej orkiestrze z konsumpcją i komercjalizacją, a kupowanie i posiadanie jest nie mniej przyjemne. Z drugiej strony wycofujemy się, bo nie mamy tradycji uświadamiania swoich dzieci. Bo i skąd, skoro tradycją było utrzymywanie ich w nieświadomości? Krótko

mówiąc, jazda na całego z równoczesnym naciskaniem na hamulec.

Jak temu zaradzić? Jak jechać, ale się nie zabić? Jak hamować, a nie łądować na drzewie? Zabraniać jazdy nie ma sensu, bo każdy jeździ, a kto nie jeździ, ten chce jeździć. Sęk w odpowiednim przygotowaniu i tylko w nim - w nauce. Ważna jest nie tylko technika, ale i kultura jazdy, bo tylko wtedy jeździ się przyjemnie i bezpiecznie. Tylko jak tego dokonać, skoro instruktorów jazdy brak? Otóż to, wykształcić najpierw ich! Nie kształcić przypadkowych nauczycieli do „wychowywania do abstynencji”, ale fachową kadrę nauczycielską współpracującą z rodzicami do „wychowania do świadomości”.

Warto tu przywołać amerykański film z roku 2004 pt. „Nastolatki”. Tytuł oryginalny mówi więcej: „She's Too Young” (“Ona jest za młoda”). Świetna w głównej roli Marcia Gay Harden gra matkę 14-latkę o imieniu Hannah (Alexis Gabbriel Dziena). Hannah ma dom, uczy się dobrze, gra na wiolonczeli, pilnie ćwiczy, rodzice naprawdę się nią interesują, nie jest więc dzieckiem zaniedbanym. Mimo to Hannah wraz z całą szkołą, do której chodzi, pada ofiarą epidemii... kiły.

http://www.youtube.com/watch?v=cZ7Gk_8LNgo

Okazuje się, że młodzież w tej szkole uprawia ze sobą seks we wszystkich możliwych konstelacjach, każdy z każdym, w najprzeróżniejszych postaciach. I tym sposobem wszyscy się od siebie pozarażali, wystarczy, że jedno gdzieś złapało. Teraz tłumaczą się, że seks to dla nich nic takiego, coś jak taniec, bliskość na chwilę. Rodzice Hanny, zaalarmowani w najwyższym stopniu, organizują w porozumieniu z nauczycielami i szkolną lekarką zebranie rodzicielskie — mimo licznych sprzeciwów ze strony wielu rodziców (i uczniów). I tym sposobem udaje im się zapanować nad sytuacją. Sami uświadamiają sobie braki w wychowywaniu dzieci i nadrabiają je.

Jest więc rada na to, żeby młodzież przygotowywać do przyszłego, dojrzałego życia seksualnego. Samemu, jako rodzic, uczyć się, jak to robić, żeby przełamać tradycję nieuświadamiania. I współpracować ze szkołą, kontrolując jej plany. Nie spychać tej odpowiedzialności wyłącznie na szkołę, bo dziedzina jest delikatna, nie pozwolić na wypróbowywanie na dzieciach programów typu „wychowanie do abstynencji”, bo nie może być zrównania „abstynencji od hazardu i używek” z „abstynencją od seksu”.

Nie ma znaku równości między używkami, hazardem i seksem, choć wszystkie trzy mogą prowadzić do bardzo groźnych konsekwencji. Nie ma też zgody na nieżyciowe „trzymanie do ślubu” - nie te czasy. Prowadzi to jedynie do zakłamania. Seks jest przyjemny bez względu na ślub lub jego brak i tego się trzymajmy.

Ale uczmy swoje dzieci, że do wszystkiego trzeba dojrzeć, zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie, i że prawdziwa przyjemność z seksu, największej bliskości z drugim człowiekiem, zależy od tego, co się ma w głowie, a to wymaga lat przygotowań - jak wszystko, w czym chcemy być dobrzy i co ma nam dać radość. Jeśli się rozkoszować, to świadomie. Tak naprawdę to dopiero świadomość jest sexy - to hasło rozpowszechniajmy wśród młodzieży. Znajomość fizjologii, rozwój emocjonalny, świadomość, to przede wszystkim - obok technologicznych - zdobycze naszych czasów. Rozpowszechniajmy je, by jak najmniej dzieci rodziło dzieci.

* * *

Łódź dokonała przełomu. Jako pierwsza sfinansowała edukację seksualną w szkołach:

<http://spoleczenstwo.newsweek.pl/lodz-dokonala-przelomu--jako-pierwsza-sfinansowala-edukacje-seksualna-w-szkolach,99874,1,1.html>